

MAJDANEK
7 listopada
AD 2000

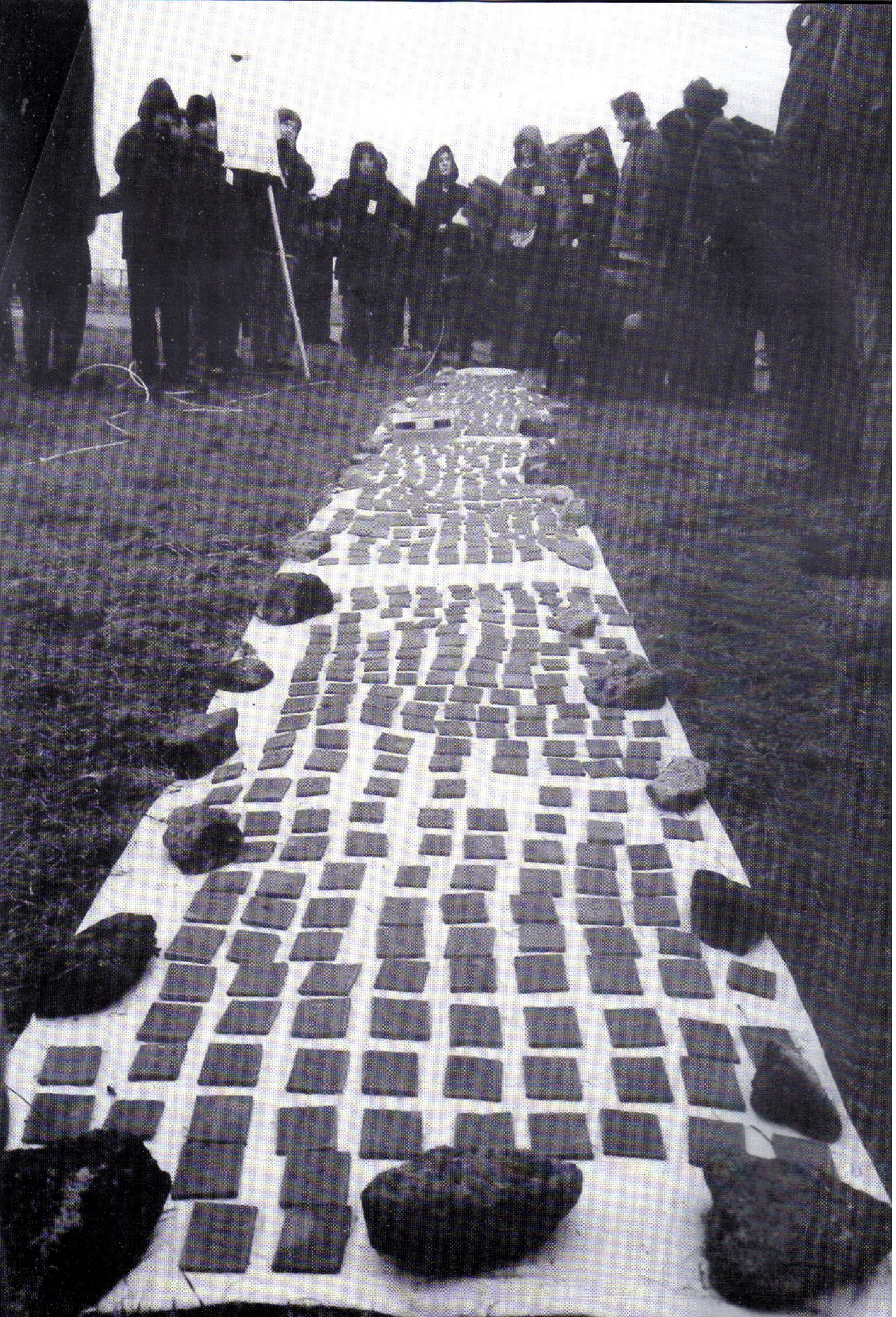
DZIEŃ PIĘCIU MODLITW

*Sacrum i kultura:
Chrześcijańskie korzenie przyszłości*

Lublin • 6-7 listopada AD 2000



KONGRES
KULTURY
CHRZEŚCIJAŃSKIEJ
LUBLIN
2000



W pierwszej części bohaterów było kilkunastu każdego dnia - na auli, w czasie wykładów, w salach, gdzie odbywały się dyskusje. W części drugiej głównych bohaterów było trzech i dokładnie można było ich wskazać.

W części pierwszej było dużo pytań i odpowiedzi, w drugiej najwięcej było... tóg.

Przy wręczaniu doktoratów honoris causa obowiązuje przecież pełna gala.

KUL HONORUJE DIALOG MIĘDZY RELIGIAMI

Długi orszak rektorów i dziekanów kroczył korytarzem pierwszego piętra Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. I kolejno - jako ten najważniejszy z ważnych - siedł amerykański kardynał William Keeler, rumuński prawosławny patriarcha Teoktyst i włoski rabin Elio Toaff. Wszystkich trzech łączyła jedna cecha w spojrzeniu na świat i innych - otwartość.

Patriarcha Teoktyst i rabin Toaff są rówieśnikami. Obaj przeżyli drugą wojnę światową, doświadczyli, czym grozi komunizm. Obaj swoją pracą naukową bardzo zasłużyli się dla swoich religii. I obaj całe życie starali się rozmawiać z takimi, jak "ten drugi". Kardynał Keeler, młodszy od nich o kilka lat, podobnie jak oni - ogromną nadzieję (a może ściślej - jakąkolwiek nadzieję w ogóle), widzi w religijnych korzeniach wartości, których brak mocy szczególnie dziś odczuwamy.

I tu - prowadząc dalej sznureczek zależności, a raczej podobieństw myślowych - czymś więcej niż zbiegiem okoliczności okazują się zdania z Przesłania uczestników Kongresu Kultury Chrześcijańskiej. Zdania o odpowiedzialności za kulturę chroniącą człowieka, a skoro chroniącą człowieka, to i życie, a jeśli życie, to tylko dlatego, że prowadzi do Prawdy.

W ten sposób, realnie i symbolicz-

nie, spotkali się ludzie, wyrastający w zupełnie innych kulturach, religiach, tradycjach. W trzech odrębnych kręgach, które przez setki lat były tuż obok siebie, szczelnie zamknięte, stykające się jedynie przypadkiem i zawsze boleśnie. Okazało się, jak można być bardziej razem niż tylko obok.

Kongres Kultury Chrześcijańskiej, obie jego części, obfitowały w momenty i sytuacje niezwykle. I nie chodzi tu tylko o tak widowiskowe wydarzenia, jak "Jedna ziemia - dwie świątynie", Dzień Pięciu Modlitw na Majdanku, czy dyskusje dwóch ambon. Chodzi o wyjątkowe i ważne, bardzo ważne rzeczy, które rozegrały się w przestrzeni najtrudniejszej do sprawdzenia, mało uchwytnej, gdy mowa o bezpośrednich efektach, a nie wiem, czy nie najważniejszej - w przestrzeni myśli.

Owszem, czymś absolutnie niesamowitym było, gdy nagle obok studentów czekających na kolejny wykład przeszedł siwowłosy dostoyny starzec w białych szatach, ktoś - niech mi teologowie i religioznawcy darują uproszczenie - jakby Papież. Rewelacją było, gdy okazało się, że drobny pogodny staruszek jest tym pierwszym w historii świata Żydem, który powitał w Wielkiej Synagodze w Rzymie pierwszego rzymskokatolickiego biskupa, który nie zatrzymał się na progu.

Można się było powzruszać - z większą czy mniejszą świadomością, że oto uczestniczy się w "historycznym wydarzeniu". Można było posłuchać, z zaciekawieniem lub znużeniem (bo nikt jeszcze nie dał przekonujących argumentów, dlaczego, zanim odezwie się ten, dla którego wszyscy tu przyszli, trzeba wysłuchać godzinnych powitań i telegramów). Można się było intelektualnie nacieszyć wystąpieniami..... (tu proszę wpisać wybrane dane).

Rektor KUL powiedział po zakończeniu uroczystości, że nie można się łudzić, że zawsze dialog międzyreligijny przebiegać będzie w takiej radosnej, podniosłej, uroczystej atmosferze. Że wszystko, co ma zaleczyć długo nie gojące się rany, okaże się proste, błyskawiczne i super skuteczne. I nie można nie przyznać mu racji.

Więc gdzie szukać uzasadnienia wagi tego spotkania? Usprawiedliwienia tej drugiej części Kongresu? Nie w tym, przypadkiem, że oto coś okazało się możliwe? Że oto tych trzech ludzi z odmiennych światów udowodniło, że nie jest marnotrawstwem strawić życie na szukaniu bliskości?

A może nawet w tym, tkwi sens najistotniejszy że ktoś pierwszy raz w życiu (albo i kolejny) zapytał, po co jakkolwiek ekumenizm czy dialog międzyreligijny? I może ktoś po raz pierwszy w życiu (a może kolejny) poczuł, pomyślał, zrozumiał, że - jak określił to abp Alfons Nossol - "wierzymy inaczej, ale przecież nie w innego".

EWA KOSYL

Zdjęcia na stronach I-III okładki pochodzą z Dnia Pięciu Modlitw - 7 XI 2000 r. na Majdanku.

Autorzy zdjęć zamieszczonych w Dodatku: **Mariusz Siek, Marta Kubiszyn i Krzysztof Wojtaszko, Ireneusz A. Mischczak.**

Godność człowieka umacniana w Chrystusie

1. Przez kulturę Bóg spieszy na pomoc człowiekowi

Jezus Chrystus stanowi ostateczną podstawę naszej nadziei. W Nim pokładamy nadzieję także i teraz, usiłując wyrazić w krótkim braterskim przesłaniu bogactwo darów Ducha, jakie otrzymaliśmy podczas wrześniowych obrad Kongresu Kultury Chrześcijańskiej.

Chrystus przeszedł przez samotność Ogrójca i cierpienie Golgoty solidarny z ludzkim cierpieniem i ludzką samotnością. Ta solidarność Boga z człowiekiem przenika do kultury i zachodzących w niej przemian. Patrząc ufnie na proces przemian, wierzymy, że Ewangelia zachowuje niezmiennie swą siłę do kształtowania przyszłego oblicza kultury, inspirując troskę o godność osoby ludzkiej i pełny rozwój tej osoby.

My, świeccy i duchowni uczestnicy Kongresu, zdajemy sobie sprawę z dramatycznej sytuacji życiowej tych, którzy współcześnie doświadczają głodu i poniżania, są karmieni kłamstwem, pozbawieni wykształcenia, pogrążeni w cierpieniu i samotności, przeżywają odrzucenie i zagrożenie wojną. Mimo świadomości bólu naszych braci, podejmujemy refleksję nad kulturą, gdyż żyje w nas wiara, że to przez kulturę Bóg spieszy na pomoc człowiekowi. A także żyje w nas nadzieja, że przez kulturę człowiek idzie za Bogiem ku swoim braciom. I my, uczestnicy jubileuszu Kongresu, ożywianego duchem Jubileuszu Zbawienia, szukamy sposobu, **aby przez kulturę rozszerzał się krąg ludzkiej solidarności. Aby piękno kołło samotność i tworzyło wspólnotę. Aby sztuka przydawała sensu życiu człowieka i niosła siłę w cierpieniu.**

2. Kultura musi mieć siłę kształtowania ludzkiej historii

Kierujemy nasz wzrok ku murom i barakom niedalekiego Majdanek, skupiając naszą pamięć na czasach, kiedy nazwa "Majdanek" była synonimem zagłady, cierpienia, nienawiści. Z bólem wspominamy okres, w którym ani wiara, ani kultura nie okazały dość siły, aby powstrzymać rękę oprawcy.

To bliskie w czasie i przestrzeni sąsiedztwo mówi nam: wiara musi być mocna. Kultura musi mieć w sobie siłę kształtowania ludzkiej historii. Kultura musi mieć w sobie zamiar okiełznania nienawiści, zatrzymania zła. Ta refleksja nad kulturą każe nam zatrzymać się na pytaniu o jej siłę i jakość w dniu dzisiejszym, w świecie, który staje się na naszych oczach globalnym miastem. W zgiełku telewizji satelitarnej, w dżungli informacyjnej Internetu, krzyżują się przeciwstawne opinie co do sensu kultury, gdy wszyscy doświadczają wielości jej systemów i propozycji. Treść i formę tego, co jest uważane za kulturę, próbuje się podporządkowywać prawom rynku, interesom

polityków, decyzjom wielkich międzynarodowych organizacji gospodarczych. Przed tymi naciskami ustępuje część kulturowych elit, równając w dół i sprowadzając swój poziom do narzucanych wymagań. Ustępstwa te otwierają drogę manipulacjom spychającym człowieka w nienaturalne środowisko, ukazując mu sztuczne potrzeby, czynią z niego niewolnika konsumpcji.

Przeciwstawiając się tej postawie, wyrażamy troskę o to, **aby osoba ludzka stanowiła zawsze wartość wyższą od wszelkich interesów politycznych i ekonomicznych. Wzywamy więc elity twórców i środowisk akademickich, dziennikarzy i polityków do harmonijnego współdziałania przez budowanie klimatu, w którym wartość człowieka nie będzie zależna od jego zamożności czy pozycji w układach władzy. Przypominamy o tym człowieczeństwie, które - zakorzenione w prawdzie Bożego Ojcostwa - wyraża się we wspólnocie kultury, w miłości braterskiej, w nadziei Zmartwychwstania.**

3. Kultura syci głód sensu i piękna

Stworzony na obraz i podobieństwo Boga człowiek nie może żyć jedynie chlebem i igrzyskami. Jego istoty nie można określić poziomem konsumpcji. Człowiek karmi się także słowem pochodzącym z ust Bożych. Jego głód sensu i piękna, sprawiedliwości i prawdy wynika z samej natury ludzkiej. Dlatego na przestrzeni wieków człowiek tworzył arcydzieła sztuki i podejmował wielkie pytania metafizyki. Dlatego, świadomy swojego przemijania na ziemi, wypowiadał przez sztukę wielkie niepokoje i pełną pasji tęsknotę za Nieskończonością. Dlatego poszukiwał sensu i piękna, wyrażając je poprzez słowa i dźwięki, obrazy i budowle.

W wicherze i płomieniach Zielonych Świąt Chrystus zesłał Swojego Ducha, aby z lęku i zagubienia Apostołów poczęła się moc Kościoła. Ten sam Chrystus przychodzi zawsze na pomoc człowiekowi przez natchnienia Ducha, który jest Panem i Pocieszycielem. Przychodzi nam na pomoc przez kulturę, bo ona była owocem owych natchnień. Ta chrześcijańska pomoc przyjmowała w historii różnorodne formy; także formę mecenatu, opieki Kościoła nad artystami i ich twórczością. **W zmieniającym się świecie zwracamy uwagę na aktualność tradycji wyrażanej w trosce Kościoła o wspieranie kultury wysokiej. Także i dziś Kościół winien dbać, aby była ona naprawdę wysoka, przez otwarcie na rzeczywistość Boga. Niech będzie dla niej wzorem wysokość "wzgórz wiekiustych" Jego Królestwa. Tej właśnie kultury, rozwijanej w kręgu szczególnej troski Kościoła, nie wolno poddawać zasadom wolnego rynku. Nie wolno dopuścić, aby bylejakie, wtórność, pseudoreligijny kicz**

przesłoniły lub zniekształciły obraz Boga. Świadomość godności osoby ludzkiej zależy w dużym stopniu od obecności w kulturze i sztuce Bożego Absolutu, od blasku, z jakim odbija się on w pięknie, od głębi, z jaką opowiada o nim mądrość dzieł ludzkich. Jeśli zniekształcimy nasz obraz Boga, zniekształcimy także prawdę o tym, że wszyscy stanowimy jedną rodzinę Ojca z niebios.

4. Kultura narodowa polskim darem dla globalnej wspólnoty

Tak jak Chrystus w tajemnicy Wcielenia wkroczył w kulturę Izraela, w historię rzymskiej okupacji kraju nad Jordanem, w konkretny czas i określony lud, tak i my wchodzimy w swoje życie w kulturze naszego narodu, w określonym momencie historii. Miejsce i czas zawsze wyznaczają szanse i zagrożenia, niosą wyzwania i pytania. Pragniemy łączyć wierność Ewangelii z poczuciem zadomowienia w wielkiej przygodzie życia, przeżywanej w fascynującej epoce pontyfikatu Papieża Polaka. Zakorzenieni w geografii i historii, obdarowani i związani zarazem wspólnotą narodu i tradycji, uwikłani w dramat cierpienia i śmierci, odnajdujemy w Ewangelii podstawową prawdę o godności dzieci Bożych. Chcemy nasycić kulturę odbłaskiem tej prawdy. Chcemy uczynić z niej przestrzeń, w której prawda jest niezmiennie poddawana próbie konfrontacji z ludzkim losem, mimo zmienności świata.

Kulturę narodową chcemy traktować jako nasz wkład do skarbcza kultury ogólnoludzkiej. Nie chcemy jej upodobnić do twierdzy, w której zamykamy się ze strachu przed światem lub z wyłącznej troski o naszą wspólnotę etniczną. Przejawem neopogańskiej mentalności bywa podnoszenie etnicznych więzów krwi do rangi wartości absolutnej. Jak można postawę taką pogodzić z Jezusowym postanieniem Apostołów "na cały świat"? Czy nie nakazał On, aby wszystkim ludom głosić prawdę Ewangelii i przez chrzest budować wspólnotę Kościoła? W wicherze i językach płomienia Duch Boży, Pan i Ożywiciel, zstąpił na zgromadzonych Apostołów i sprawił, że usłyszeli wówczas swój język nie tylko mieszkańcy Galilei, lecz także "Partowie i Medowie, i Elamici, i mieszkańcy Mezopotamii, Judei oraz Kapadocji, Pontu i Azji, Frygii oraz Pamfilii, Egiptu i tych części Libii, które leżą blisko Cyreny i przybysze z Rzymu, Żydzi oraz prozelici, Kreteńczycy i Arabowie" (Dz Ap2,9-11).

Czy ten przykład pozwala nam na zamykanie się w polskich albo w europejskich opłotkach, w jakimkolwiek prowincjonalnym szowinizmie? Czy Papież nie apeluje do nas "Ducha nie gaście"? Idźmy za Janem Pawłem II, gdy odważnie przemawia nową wielością języków w swoich pielgrzymkach i w codziennym nauczaniu. I my także, **w naszym Kongreso-**

wym Przesłaniu, pragniemy tej samej odwagi otwarcia na łaskę Ducha Świętego, aby nie wyolbrzymiać dzielących nas różnic, lecz solidarnie poszukiwać wspólnoty ogólnoludzkich wartości. Bez rozpoznania i przyswojenia tych wartości nie można budować świata, który żyje z natchnień niesionych przez wicher Wieczernika. Dlatego też współczesne sugestie budowania europejskiej wspólnoty ducha bez odniesień do jej dziedzictwa religijnego jawić się muszą jako przejaw deformowania zarazem naszej historii i kultury.

5. Kultura ma wyrażać miłość i bronić życia

Chcemy, aby posłannictwo kultury szło śladem Chrystusa, który przyszedł nie potępić, ale zbawiać. Mamy konsekwentnie żyć tą samą miłością do człowieka, której przykład dał Jezus Chrystus. Chrześcijaństwo kształtem jest miłości. Nie jest to poetycki manifest, lecz rzeczywistość, która ukazuje się wyraźnie, gdy obserwujemy takie postawy jak pełen radości idealizm uczestników Światowych Dni Młodzieży czy rosnąca liczba wolontariuszy poświęcających się wielkodusznie dla bliźnich.

Kultura, która za Bogiem ma iść z pomocą człowiekowi, musi kształtować wrażliwość na sytuacje, w których usiłuje się pozbawić człowieka wartości wyjątkowej - życia. Twórcy kultury winni przyjmować na siebie odpowiedzialność za porządkowanie świata wartości, któremu zagraża chaos. Przejawem chaosu moralnego jest egoizm, posługujący się manipulacją i kłamstwem. Usiłuje on usprawiedliwić aborcję i eutanazję. Przedstawia skrajny indywidualizm jako konsekwencję wolności zasługującą na pochwałę. W przestrzeni chaosu, świętość i altruizm są przemilczane, wyśmiewane albo kompromitowane.

Kultura idąca na pomoc ludzkiemu życiu musi przede wszystkim inspirować odnowę porządku moralnego. Wyrazem chaosu moralnego staje się dostrzegane obecnie **wprowadzanie kultu tzw. jakości życia** oraz stawianie tejże jakości ponad świętość życia. W praktyce takiej głosi się kult tężyzny fizycznej i zalet biologicznych, lekceważąc natomiast wielkość człowieka wyrażaną w jego zmaganiach z cierpieniem i słabością fizyczną. Tymczasem świadomy swej godności człowiek nie musi uciekać od cierpienia za wszelką cenę, gdyż przykład życia Jezusa Chrystusa uczy go odkrywać najgłębszy sens w cieniu krzyża. Nie wolno nam bagatelizować dramatycznych zmagania z cierpieniem podejmowanych przez wielu naszych bliskich i nie wolno zapominać, że to właśnie w naszym dążeniu do świętości w decydujący sposób wyraża się troska o jakość życia.

Wśród współczesnych, którzy potrafili nadać najpiękniejszą postać życiu, pojawiają się zarówno nowi męczennicy, jak i ci, którzy w zwyczajnym codziennym trudzie starali się naśladować świętość Boga. Jest wśród nich Matka Teresa z Kalkuty i Edyta Stein, Maksymilian Kolbe i Dietrich Bonhoeffer, Jan XXIII i Janusz Korczak, ks. Jerzy Popiełuszko i o. Aleksander Mień; jest wielu innych, często bezimiennych, świadków wiary. Ich pełne miłości poświęcenie stanowi zarazem wzór przywrócenia porządku w świecie wartości. Uczymy się od nich, jak w imię miłości i służby przechodzić przez życie składając dar z samych siebie. Współcześni męczennicy i święci umacniają naszą nadzieję i świadczą o obecności Boga pośród dramatów świata.

Heroiczne świadectwo współczesnych męczenników wymaga od nas przełamania popularnych schematów. Jeśli pojmiemy to

świadectwo, łatwiej nam będzie głosić chrześcijaństwo nadziei, optymizmu, wspólnoty i miłości. Jako chrześcijanie wierni swojej kulturze jesteśmy odpowiedzialni za kształt nadziei na progu trzeciego tysiąclecia. Dlatego trzeba nam przewyciężyć pokusę ucieczki w rozpacz i zniechęcenie, w błazeństwo lub bełkot, stanowiące następstwo wielkich rozczarowań, jakie przyniósł wiek XX.

6. Kultura ożywia i pogłębia demokrację

Od ponad dziesięciu lat próbujemy odbudować i umacniać demokratyczne państwo prawa, widząc w nim wspólne dobro i wspólną nadzieję. Nasze myślenie o państwie naznaczone jest jednak także wcześniejszym doświadczeniem totalitaryzmów. Wśród swych bolesnych następstw przyniosły one również **chaos moralny prowadzący do banalizacji zła**. Zabija on wrażliwość sumień, traktując przemoc i kłamstwo jako zjawisko banalne. Głosi rezygnację z trudnych wyborów etycznych twierdząc, iż zła nie sposób uniknąć. Niesie zagrożenie dla demokratycznych instytucji i procedur, eliminując z nich odniesienie do wartości moralnych.

Często powraca opinia o tym, że prawo jest niezależne od moralności zaś porządek demokratyczny jest etycznie samowystarczalny. Tymczasem instytucje demokratyczne mogą właściwie funkcjonować dopiero w społeczeństwie, które zachowało należyty poziom cnót obywatelskich. To dzięki tym cnotom demokracja nie pogrąża się w chaosie. Dzięki nim jej mechanizmy mogą bronić się przed zwyrodnieniem, nie stając się totalitarnymi młynami przemocy.

Już samo powiedzenie, że demokracja jest lepsza od dyktatury wymaga odwołania do porządku wartości. Podobnie **szukanie dobrego prawa nie może być oderwane od idei dobra, ani od porządku, jaki ustanowił Bóg w sumieniu człowieka**. Dlatego też w budowie zrębów młodej polskiej demokracji są szczególnie potrzebni ludzie wrażliwych sumień, zatroskani o wartości moralne. Ich przykład kultury politycznej, ożywianej troską o dobro wspólne, winien zachęcać nas wszystkich do przewyciężenia patologicznych relikwów przeszłości, tak boleśnie ciągle odczuwanych w życiu społecznym.

7. Kultura ma odsłaniać prawdę

Kultura jest naturalnym środowiskiem, w którym młodzi dojrzewają do głębi swoich powołań, rozpoznając godność dziedziców Królestwa Bożego. Tylko w środowisku kultury czas młodości może stać się czasem twórczej syntezy. Winna ona zespolić prawdy objawione - przekazywane w religijnym wychowaniu, prawdy o stworzeniu - poznawane przez naukę, oraz te wszystkie blaski prawdy, jakie jaśnieją w sztuce. **Wolność, której nie oświeca prawda, zwraca się przeciw człowiekowi i neguje obecność Tego, który jest Drogą, Prawdą i Życiem**. Totalitaryzmy próbowały zastąpić prawdę przez fałsz i iluzję. Dlatego praktyką powszechną było w nich ograniczenie i degradowanie kultury. Dziś brak doświadczenia życia w wolnym społeczeństwie oraz próby zastępowania kultury surogatami rozrywki mogą łatwo prowadzić do przedstawiania nowych zniewoleń jako wyrafinowanych form wolności. Dlatego też we współczesnym oddziaływaniu wychowawczym szczególnej wagi nabiera takie połączenie ducha wolności i powinności, które może zapewnić integralny rozwój osoby ludzkiej, chroniąc bogaty świat naturalnej ekologii człowieka (por. *Centesimus*

annus, p. 38).

W wychowawczym kształtowaniu wspólnej odpowiedzialności za prawdę dużą rolę mogą odegrać środowiska akademickie inspirowane tradycją uniwersalizmu, sięgającą średniowiecza. Niech we wspólnotach mistrzów i uczniów, profesorów i studentów, rzetelna służba prawdzie łączy się z poczuciem wspólnoty całej kultury, ogarniającej różnorodne tradycje sztuki, myśli filozoficznej i teologicznej. Godność Akademii oraz jej wierność prawdzie promieniują na życie całych społeczeństw. Dzięki temu godność każdego człowieka zakorzenia się w prawdzie. Dochodzenie do prawdy wykluczać musi przekreślającą godność przemoc, co wyraża zasada *"plus ratio quam vis"*. **Wierność tej zasadzie wymaga także dziś sprzeciwu wobec przemocy informacyjnej, która wyraża się agresywną perswazją sloganu reklamowego, demagogicznych haseł, narastaniem szumu informacyjnego. Nie pozwala ona akademickiej posłudze myślenia podporządkowywać prawom rynku. Niesie wiele nowych pytań dotyczących etyki badań naukowych i humanistycznego wymiaru nauki**. W kontekście nowych możliwości ukazywanych przez genetykę, szczegółowych odpowiedzi wymagają pytania o granice wolności w nauce, która chce zachować prymat etyki nad techniką.

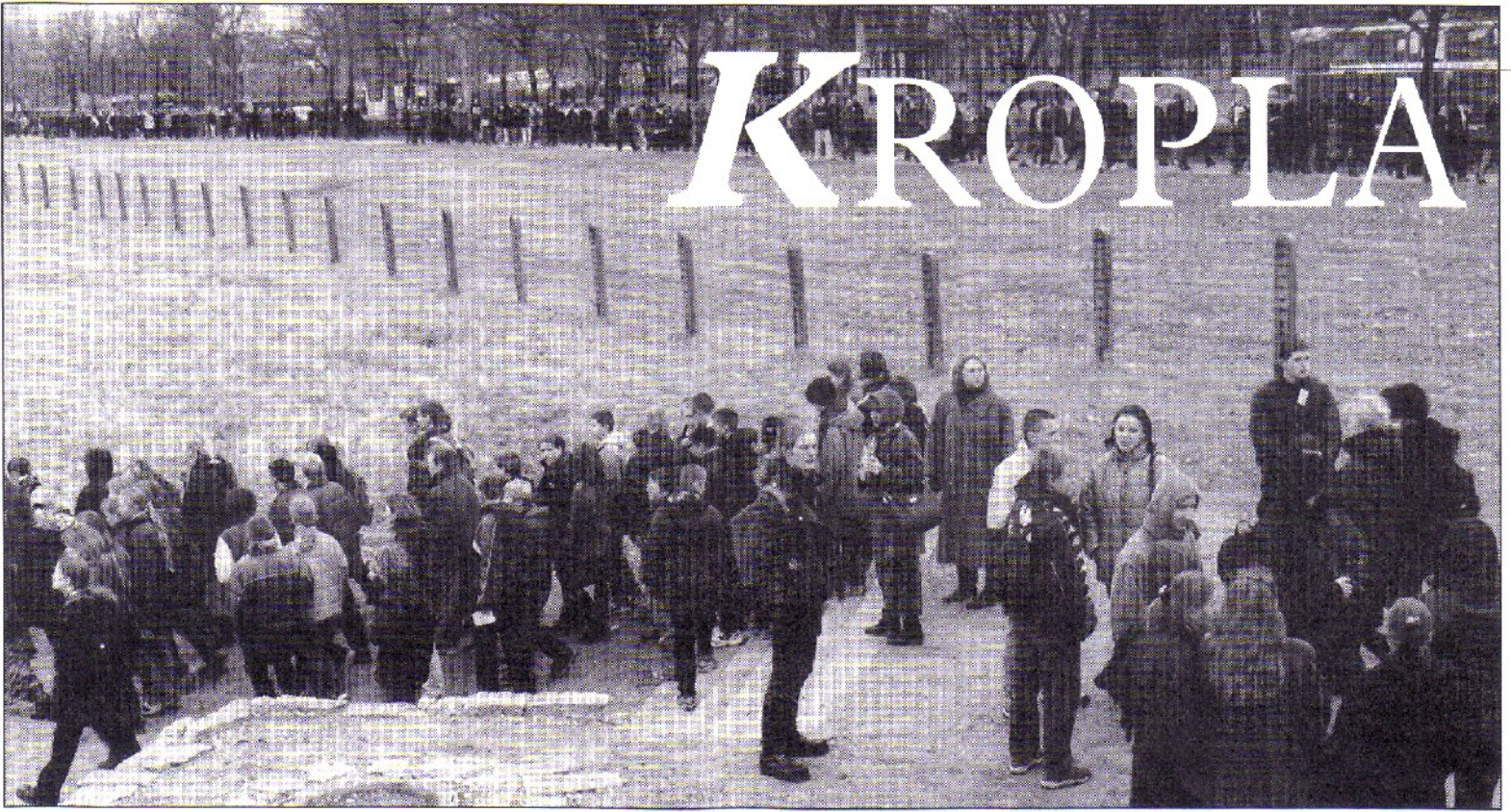
Społecznościom akademickim chcemy raz jeszcze raz przypomnieć złotą zasadę, którą przywołał II Sobór Watykański. Głosi ona: *"Prawda nie inaczej się narzuca, jak tylko siłą samej prawdy, która wnika w umysł jednocześnie łagodnie i silnie"* (Dignitatis humanae, 1). Harmonijne łączenie świadectwa wolności i prawdy leży u fundamentów twórczego uczestnictwa w kulturze, stanowi też istotę stylu, którego uczą *"ludzie wielkiego ducha, naprawdę wolni i pełni Boga"* (Jan Paweł II, Tertio millennio adveniente, 35). Dziękujemy Bogu za świadectwo tej wolności i pełni wyrażone podczas obrad naszego Kongresu. Z uznaniem przyjmujemy Kartę Powinności Człowieka przyjętą w Gdańsku w poczuciu odpowiedzialności za kulturę przełomu tysiącleci. Solidarność dzielonych trosk i wspólnota wartości umacnia naszą nadzieję. Niniejsze przesłanie wyraża chęć przekazywania dalej cennych darów Ducha.

Ten Duch Boży, dający moc i odsłaniający prawdę, tchnie przez tysiąclecia niosąc pomoc człowiekowi. Dzięki Niemu możemy we współczesności rozpoznawać i umacniać wzrost Bożego Królestwa. Wzrost ten widać, gdy wraz z przemianami niesionymi przez globalizację oraz rewolucje naukową i techniczną kształtuje się również większa wrażliwość na nienaruszalne prawa człowieka. Wzrasta rozumienie potrzeby międzyludzkiej solidarności. Dzięki temu rozwijają się działania na rzecz sprawiedliwości i równości, wolności i pokoju. Upowszechnia się też przekonanie, że środowisko kulturowe człowieka trzeba uchronić przed dewastacją, podobnie jak chronimy środowisko przyrodnicze. W tym wszystkim kultura, według słów Jana Pawła II, ukazuje się jako *"właściwy kształt życia człowieka"* (*Wystąpienie w UNESCO*, p. 6).

Dlatego chcemy naszą myśl o przyszłości napełnić zarówno optymizmem, jak i świadomością czekających nas zadań. Nakłada to na nas wspólną odpowiedzialność za obecność chrześcijaństwa w kulturze III tysiąclecia. Ani nasze ograniczone możliwości, ani wielość nowych wyzwań, nie zachwieją naszego optymizmu, skoro Jezus Chrystus stanowi ostateczną podstawę naszej nadziei.

Lublin, 6 listopada 2000 r.

KROPLA



Majdanek: miejsce, gdzie można doświadczyć czegoś niezwykłego. Oto wchodząc na teren byłego obozu zagłady uczestniczy się w nagłym zatrzymaniu czasu. Nie jest taki sam dla tych, którzy po tamtej, "wolnej" stronie ogrodzenia spieszą do swoich spraw, i dla tych, którzy z jakiegoś powodu odwiedzają ziemię śmierci. Ci drudzy muszą poczuć to, co kiedyś dręczyło więźniów: że drut kolczasty otacza przestrzeń, którą wyłączono z biegu życia. Że wiedząc o istnieniu skazańców, równocześnie o nich zapomniano. Oddano pod rządy prawa wymyślonego specjalnie dla tego skrawka.

Może w tym dniu, 7 listopada 2000 r., uczucie odcięcia nie było tak silne jak zazwyczaj. Nie tylko dlatego, że młodzi uczestnicy Dnia Pięciu Modlitw przynieśli ze sobą codzienną, zakorzenioną radość życia, której nawet świadomość miejsca nie była w stanie zagłuszyć. Także dlatego, że przybyto tu, by w imieniu wszystkich podległych prawu śmierci zwrócić się do Kogoś, Kto jest ponad prawem, do Kogo i oni się zwracali. Wśród tysięcy uczestników przejmującego spotkania, kulminacyjnego podczas II części Kongresu Kultury Chrześcijańskiej, duchowni pięciu wyznań, wspólnie zanosili modlitwy, prosząc o przebaczenie zbrodni tutaj popełnionych i o nadzieję jednoczącego pokoju.

Podobno na Majdanku wieje nawet wtedy, kiedy nie ma wiatru. Tego dnia był i gromadzący się od rana uczniowie lubelskich szkół średnich odczuwali to dotkliwie. Równe szeregi maszerujących z różnych stron młodych załamywały się przy bramie, gdzie rozdawano ulotki informujące o przebiegu wydarzenia. Jeśli ktoś ulotkę przeczytał, wiedział, że najpierw powinien podejść do stóp pomnika, gdzie rozłożone co kilka metrów, leżały niepozorne gliniane tabliczki. Asystujące harcerki wyjaśniały: w tej czarce jest oliwa. Zanurzasz palec i delikatnie przykładasz, tak, by został odcisk. Na jednej tabliczce musi się zmieścić kilka takich odcisków. Po co? To twój ślad, pamięć uczestnictwa. Za rok będzie można spojrzeć na te tabliczki, już wypalone i wkomponowane w instalację artystyczną, i przypomnieć sobie ten dzień. Nie wszyscy chcieli zostawiać w glinie ślad linii papilarnych. Wiatr popychał ich w całkiem inną stronę lub, być może, oliwa była zbyt tłusta? Inni pragnęli uwiecznić się tak dobitnie, że uniemożliwiali to pozostałym, niszcząc podłoże. Harcerki patrzyły zrezygnowane. Cóż poradzić, gdy ktoś chce się po prostu dobrze bawić? Gdyby nie zimno, całe przygotowania wyglądałyby dość zabawnie: chłopcy biegający z tubami, przedstawiający i wysyłający na poszczególne miejsca modlitw grupki coraz liczniej napływających uczestników. Wolontariusze cierpliwie tłumaczyli co i po co. A jednak całe to zamieszanie dało się do godziny 11.00 sprawnie opanować. Kiedy zjawili się dostojnicy kościelni, przy każdej modlitewnej stacji oczekiwali już uczniowie z opiekunami, a przed czarną drogą, którą pochód miał zdążać, widniały na umieszczonych wysoko tablicach znaki: krzyż

Blisko 7 tysięcy młodzieży, głównie z Lublina, wzięło udział w Dniu Pięciu Modlitw na Majdanku

prawosławny, półksiężyc z gwiazdą, Biblia, kopia bazyliki św. Piotra i hostia oraz menora i gwiazda Dawida. One prowadziły skupiony tłum szlakiem wędrówki przybywających do obozu więźniów.

1

Pewien ksiądz pocieszał kiedyś mokranych wiernych, że deszcz jest oznaką błogosławieństwa Bożego. Dla zgromadzonych na Majdanku osób był w większości albo przekleństwem, albo ewidentnym niedopatrzaniem ze strony organizatorów. Na szczęście główne postaci wydarzenia poradziły sobie z problemem: nad głową modlącego się w pobliżu Placu Selekcyjnego prawosławnego patriarchy rumuńskiego Teoktysta, wyrósł czarny parasol. Wszyscy zmoknięci dziennikarze natychmiast rzucili się pod owe schronienie. Gdyby nie interwencja, kto wie, w czyje ręce trafiłby doktorat honoris causa, przyznawany patriarsze przez Senat KUL. Dobrze, że tu piękna modlitwa, przetykana odpowiedziami chóru, zdołała, mimo ataku mediów wybrzmieć. Może wtedy właśnie okazało się po raz pierwszy, po co to wszystko. Ludzie, idąc dalej, ku drugiej stacji, zaczęli słuchać opowieści płynącej z głośników - świadectwa przeżyć więźniów Majdanka.

2

"(...) Plac obok komór gazowych (...) nazywano 'Rosengarten', wiele było wersji odnośnie tej nazwy" - czytano w czasie drogi. - "Jedna z nich głosiła, że wśród zgromadzonych na nim przebywały młode i ładne dziewczęta żydowskie. (...) Dziewczęta w czasie

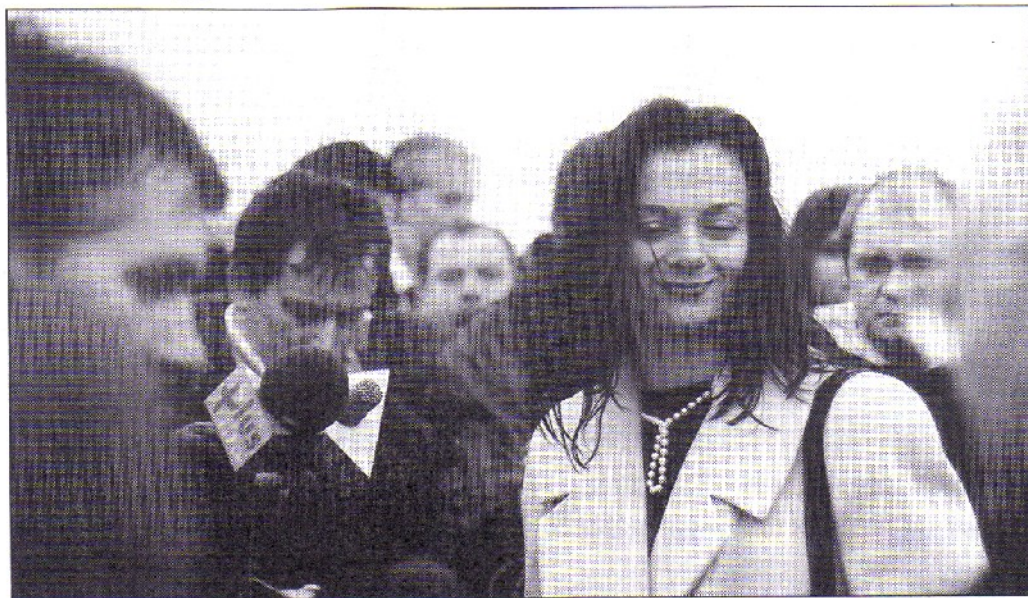
DOBREJ WOLI

krępujących poszukiwań u nich kosztowności czerwieniły się ze wstydu. Zauważył to jeden z Niemców i powiedział do drugiego - "Spójrz, rumienia się jak róże." O czym myślały współczesne dziewczęta, słysząc te słowa? Jestem przekonana, że wielu maszerujących porównywało swoją drogę do drogi tamtych sprzed pięćdziesięciu lat. I wobec myśli o tym wydobyłym z przeszłości bólu i strachu, wcale nie egzotycznie wybrzmiała druga modlitwa. I muzułmanie przecież mogli błagać tutaj Boga, jak imam Stefan Mustafa Mucharski, o zmiłowanie. Tacy sami więźniowie jak wszyscy inni. Co ich bardziej łączyło? Obozowa bezwzględność, sprowadzająca człowieka do numeru, czy ostatnia, jedyna nadzieja?

3

Pochód trwał. Iść i słuchać - to bardzo proste i wystarczy. Przy trzeciej stacji biskup Kościoła Ewangelicko-Reformowanego Zdzisław Tranda, objął modlitwą tych, którzy tu zginęli, tych, którzy przeżyli i zmarli po wojnie i tych, którzy żyją nadal. Mówił o potrzebie przebaczenia. Uroczyste, z bezwzględną powagą wobec rzeczy koniecznych. Dopelnieniem tych słów był psalm, który odczytał z brewiarza kard. William Keeler, arcybiskup Baltimore. Peace upon us! Pokój na nas! Razem z nim, pod znakiem określającym katolików, w pobliżu pomnika Trzech Orłów wystawionego przez więźniów, modliła się przedstawicielka Kościoła Obrządku Bizantyjsko-Ukraińskiego. Oraz przewodnicząca grupce uczniów nauczycielka, która nie chciała modlić się z Żydami.

Przy ostatniej stacji modlitwę o pokój zanosil naczelny rabin Rzymu prof. Elio Toaff (z prawej)



Tatiana Kolodyńska modli się o pokój w imieniu katolików obrządku Bizantyjsko-Ukraińskiego

4

Naczelny rabin Rzymu, prof. Elio Toaff, ma ponad osiemdziesiątkę, jest drobny, jak się okazało, łatwo gubi się w tłumie. Kiedy wreszcie przybył w otoczeniu innych rabinów, pod niebo wzniosła się niezwykła, pełna natężenia i niemal natarczywa prośba. Przedstawiciele narodu, który na Majdanku tak bardzo ucierpiał, kolejno zanosili do Boga swoje śpiewne modlitwy. Wokół nich - ciasno ustawieni, zasłuchani ludzie. Wzmagający się wiatr. Pod jego naporem pęka kij podtrzymujący tablicę ze znakiem. Na szczęście wiatru nie można podejrzewać o antysemityzm.

5

Wreszcie nadszedł czas przejścia na miejsce zakończenia marszu. Rozległy się przemówienia marszałka Sejmu RP, Macieja Płażyńskiego i pomysłodawcy zdarzenia, abpa Józefa Życińskiego.

6

Czy można nakazać zadumę i refleksję? Nie można i nie potrzeba. Trasą pod pomnik każdy wracał, jak chciał. Z komentarzami, ściskając w kieszeni kawałek porowatej gliny, spiesząc się na autobus. Odjeżdżały samochody z duchownymi, wolontariusze robili porządku. Z Majdanka znów uchodziło życie. Gdzie zapisał się najmocniej nastroj i sens tych niecodziennych 90 minut? Na taśmie w kamerach operatorów telewizyjnych? Na kartkach, gdzie prowadzący modlitwy kreślili kilka słów? Na powgniatanych kciukami tabliczkach? A może jednak w głowach tych, którzy zmarznięci wracali do świata za ogrodzeniem.

To spotkanie powinno przejść do historii. Modlący się razem prawosławni, muzułmanie, protestanci, katolicy i żydzi nadali inny wymiar miejscu kaźni. To kropla dobrej woli. Ale jaka ożywcza.

MARTA JACHOWICZ



PATRIARCHA TEOKTYST

**Teoktyst (Toader Arapasu),
Patriarcha Rumunii, Arcybiskup
Bukaresztu, Metropolita
Muntenii i Dobrudży,**

urodził się 7 lutego 1915 roku w Ticileni. Mając lat dwadzieścia, w 1935 roku, złożył ślubny zakonny w klasztorze Neamt, otrzymując imię zakonny Teoktyst. W 1937 roku otrzymał święcenia diakonatu, w latach 1940-1944 studiował teologię na Wydziale Teologii Uniwersytetu w Bukareszcie.

W 1945 roku otrzymał święcenia kapłańskie i powierzono mu funkcję Egzarchy monasterów. W 1948 roku został podniesiony do godności archimandryty, pełniąc jednocześnie obowiązki wikariusza biskupiego metropolii mołdawskiej. Bez pozwolenia ówczesnych komunistycznych władz państwowych poprowadził przez wiele miast i wsi liczną pielgrzymkę z relikwiami św. Parascewy, co odegrało dużą rolę w utwierdzeniu i rozwoju wiary społeczeństwa rumuńskiego.

W 1950 roku został biskupem sufraganiem Patriarchy. Będąc sekretarzem arcybiskupstwa w Bukareszcie, piastował jednocześnie stanowisko rektora Instytutu Teologii w Bukareszcie. W 1962 roku został biskupem ordynariuszem diecezji Aradu, Jenopolu i Halmagii, rok później biskupem Detroit, ale z powodu nieotrzymania wizy nie mógł wyjechać do Ameryki, aby kierować rumuńskim biskupstwem w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. W latach 1973-1977 był arcybiskupem Craiovej, metropolitą Oltenii, w 1977 roku został metropolitą Mołdawii i Suczawy, trzy lata później metropolitą Sibiu i Siedmiogrodu. Po śmierci patriarchy Justyniana pełnił obowiązki Locum Tenens tronu Patriarszego Kościoła rumuńskiego. 9 listopada 1986 roku został powołany na tron patriarchy rumuńskiego.

Od początku swojej posługi biskupiej dał się poznać jako zwolennik jedności prawosławia. Aktywnie uczestniczy w pracach Światowej Rady Kościołów, Konferencji Kościołów Europejskich, a także w dialogach z katolikami, protestantami i starokatolikami. Swoistym przypieczętowaniem jego pracy ekumenicznej była wizyta Jana Pawła



II w Rumunii, w maju 1999 roku, która odbyła się na zaproszenie Patriarchy Teoktysta i władz państwowych.

W swoich pracach naukowych skupia się głównie na duchowości i pobożności prawosławnej oraz życiu liturgicznym Kościoła. Dał się poznać także jako troskliwy duszpasterz i budowniczy wielu świątyń i monasterów.

Z laudacji ks. prof. dr hab. Wacława Hryniewicza:

To właśnie ten dialog [prawosławnych i grekokatolików] sprawił, że historyczna wizyta ekumeniczna Papieża Jana Pawła II do kraju o większości prawosławnej, jakim jest Rumunia, stała się możliwa.

Odpowiadając na łączne zaproszenie rządu rumuńskiego i Rumuńskiego Kościoła Prawosławnego, Papież złożył oficjalną wizytę w Bukareszcie (7-9 maja 1999 r.). Rumuński Kościół Prawosławny jako pierwszy w historii zaprosił z wizytą Biskupa Rzymu, który w jednym z przemówień oświadczył, iż w czasie tej niezapomnianej wizyty "przekroczony został próg nadziei".

Z uchwały Senatu Akademickiego KUL:

"Senat Akademicki (...) nadała tytuł doktora honoris causa Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Wielce Błogosławionemu Patriarsze Rumunii Metropolicie Bukaresztu Teoktystowi Arapaau w uznaniu wielkich zasług w dziele ekumenicznego pojednania pomiędzy Kościołem prawosławnym a Kościołem katolickim oraz trudu ewangelicznego jednania zwaśnionych narodów.

Z przemówienia Patriarchy Teoktysta po otrzymaniu doktoratu honoris causa:

Cała działalność hierarchów, duchowieństwa i wiernych w okresie totalitaryzmu w Rumunii przepełniona była ofiarą, prawdziwą ofiarą stanowiącą wartość ewangeliczną, co chcielibyśmy podkreślić w naszym wystąpieniu.

Troska i ofiarność, w czasach ateizmu, nie pozwoliły, by jakkolwiek gmina i wieś pozostały bez świątyni i duchownego.

Dzięki wysiłkom materialnym i ofiarności wydawano i drukowano Pismo Święte, książki religijne dla każdej parafii i monasteru, kalendarze, modlitewniki dla każdej rodziny.

W relacjach z innymi religiami w czasach ateizmu, Rumuńskiemu Kościołowi Prawosławnemu udało się

stworzyć atmosferę ekumenizmu religijnego, docenianego i przeżywanego przez wszystkie religie w kraju, który konkretyzował się poprzez konferencje i okresowe spotkania przedstawicieli Kościołów w Rumunii oraz interkonfesyjnych konferencjach teologicznych odbywających się trzy razy w roku, w których uczestniczyli wykładowcy oraz głowy Kościołów.

Na arenie międzynarodowej mimo licznych ograniczeń wewnętrznych, Rumuński Kościół Prawosławny wziął pod opiekę prawosławną diasporę rumuńską, powołał parafie oraz zapewniał poprzez kierowanie za granicę duchownych religijne wsparcie Rumunom czasowo przebywających poza krajem.

W obecnych warunkach społecznych, politycznych i religijnych ukształtowanych po wydarzeniach grudnia 1989 roku, Święty Synod uznał, iż w pierwszym rzędzie konieczne jest działanie zmierzające do usunięcia i wyeliminowania z prawodawstwa kościelnego wszystkich zapisów ograniczających wolność i autonomię, działanie i pracę naszego Kościoła.

Możliwe również było powołanie i organizacja nowych parafii, biskupstw i arcybiskupstw zarówno w kraju jak i za granicą, organizacja katechez w szkołach, służby duchownej w jednostkach wojskowych, więzieniach, szpitalach, domach opieki i sierocinicach. Możliwa stała się działalność charytatywna ze strony Patriarchatu i Diecezji, a Kościół mógł w pełni realizować swe kompetencje. Dla chwały Pana prowadzimy braterski dialog z Kościołem Katolickim obrządku bizantyjskiego (Kościołem Greko-Katolickim) w Rumunii.

RABIN ELIO TOAFF

Rabin Elio Toaff, Naczelny Rabin Rzymu,

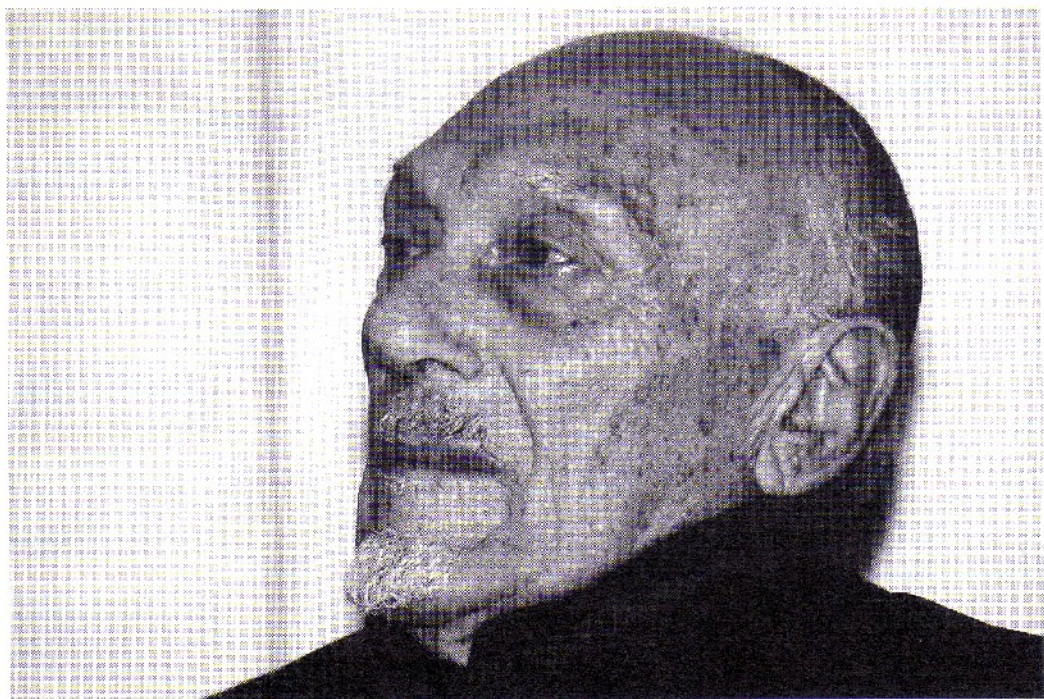
urodził się w 1915 roku w Livorno. Ukończył studia prawnicze na uniwersytecie w Pizie w 1938 roku doktoratem z prawa oraz studia teologiczne w 1939 roku. W tym samym roku otrzymał tytuł rabina w Kolegium Rabinackim w Livorno. Był rabinem w Anconie (1941-1946) i w Wenecji (1946-1951). Podczas II wojny światowej walczył w szeregach włoskiego ruchu oporu w górach Versilia. W latach 1947-51 uczył języka i literatury hebrajskiej na uniwersytecie Ca Foscari w Wenecji. W 1951 roku, po śmierci prof. Dawida Prato, głównego rabina Rzymu, został powołany na jego miejsce. Kongres Włoskich Rabinów i Kongres Wspólnot Izraelskich mianował go Przewodniczącym Włoskiej Rady Rabinicznej. Urząd ten piastował przez wiele lat. Od 1966 roku jest członkiem Collegio Nazionale dei Probiviri dell'ANFIM. Od 1957 roku jest członkiem egzekutywy Konferencji Rabinów Europejskich, a od 1988 roku wchodzi w skład prezydium tejże Konferencji. Przez wiele lat stał na czele Włoskiego Kolegium Rabinicznego i Wyższego Instytutu Studiów Hebrajskich. Rząd włoski biorąc pod uwagę jego zasługi na polu działalności społecznej, odznaczył go orderem Wielkiego Krzyża.

W swojej działalności piśmienniczej rabin Elio Toaff skupia się głównie na tematach związanych z judaizmem, Biblią i historią. Przez wiele lat był on wydawcą *Annuario di Studi Ebrei* w Rzymie.

Z laudacji ks. prof. dr hab. Ryszarda Rubinkiewicza:

Człowiek nie staje się człowiekiem dialogu w jednej chwili. Musi to wynieść z lat pierwszej młodości, ze środowiska, w którym wyrastał, z własnych osobistych przemyśleń.

Spotkanie Jana Pawła II z Naczelnym Rabinem Rzymu Elio Toaffem odbiło się szerokim echem na całym chrześcijańskim i żydowskim świecie. W pół roku później, bo 27 października 1986 r. inne miasto, Asyż stało się teatrem spotkania przywódców najważniejszych religii świata. Również i tutaj jednym z głównych bohaterów był



rabin Elio Toaff. Po dziesięciu latach od tego wydarzenia zapytany przez dziennikarza Orazio la Rocca o to, co myśli o swoim spotkaniu z papieżem w rzymskiej synagodze odpowiedział: "Jeszcze dziś pytam samego siebie, dlaczego to właśnie mnie przypadło to w udziale. Proszę pomyśleć, że od czasów św. Piotra żaden przywódca wspólnoty chrześcijańskiej nie wszedł w sposób urzędowy do synagogi. Potrzeba było prawie dwóch tysięcy lat, by wreszcie doszło do takiego spotkania. Takie wydarzenie było nie do pomyślenia jeszcze parę lat temu. Opowiem panu pewien epizod. Ojciec mój, kiedy był rabinem w Livorno bardzo przyjaźnił się z biskupem tego miasta. Kiedy mój ojciec zmarł w 1964 r., biskup złożył nam wizytę, ale zatrzymał się przed bramą synagogi. Zobaczywszy go poprosiłem, by wszedł, ale on grzecznie mi odpowiedział, że nie może, ponieważ nie ma na to pozwolenia. Jednakże podczas procesji żałobnej nakazał, aby we wszystkich kościołach dzwoniły dzwony. Tymczasem wraz z papieżem Wojtyłą runął mur... Za Jana Pawła II po raz pierwszy papież wszedł do synagogi. Trudno sobie wyobrazić emocję, której doświadczyłem, kiedy owego popołudnia 13 kwietnia 1986 r., dokładnie o godzinie siedemnastej weszliśmy razem do Wielkiej Synagogi: papież w towarzystwie kardynałów, biskupów i prałatów, a ja w towarzystwie rabinów i innych przedstawicieli wspólnoty żydowskiej..." Ta historyczna wizyta była zarówno zasługą papieża Jana Pawła II, jak również rabina Elio Toaffa, który z właściwą sobie delikatnością przygotował wspólnotę żydowską do tego wielkiego wydarzenia. Dzięki temu spotkaniu upadło wiele murów dzielących obie społeczności religijne. Rozpoczął się proces wzajemnego poznawania się i szacunku jednych wobec drugich.

Z uchwały Senatu Akademickiego KUL:

"Senat Akademicki (...) nadał tytuł doktora honoris causa Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego prof. Elio Toaffowi Naczelnemu Rabinowi Rzymu w uznaniu wielkich zasług w dziele wzajemnego zbliżenia Żydów i chrześcijan, a zwłaszcza dialogu pomiędzy Synagogą Kościołem katolickim oraz promowania w tym duchu współpracy naukowej i kulturalnej."

Z przemówienia naczelnego rabina Rzymu Elio Toaffa po otrzymaniu doktoratu honoris causa KUL:

Chciałbym wyrazić wielkie wzruszenie, jakie przeżyłem dzisiaj rano. Wzruszenie związane ze smutnym pielgrzymowaniem drogą, jaką szedł judaizm zgładzony. Bardzo głęboko wierzę w sens dialogu między religiami, dialogu, który rozwija się już ponad 25 lat, dialog, który ma wielu wspaniałych bohaterów, którzy go prowadzą, od kard. Willebranda do Wspólnoty św. Idziego. Nade wszystko jednak wyrażam wdzięczność obecnemu Papieżowi Janowi Pawłowi II, papieżowi, który dokonał niezwykłego, historycznego gestu wchodząc do synagogi rzymskiej. Oprócz wizyty w synagodze w Rzymie należy odnotować także jego pielgrzymkę do Ziemi Świętej i jego wystąpienie w centrum Holocaustu Yad Vashem. Jesteśmy wdzięczni Ojcu Św. za jego wystąpienia przeciwko antysemityzmowi, przeciwko jakimkolwiek rasizmowi i dyskryminacji.

Dialog międzyreligijny to nie tylko sprawa wzajemnego poszanowania, uznawania się, ale to przede wszystkim troska o pokój, o współpracę, współdziałanie. Stąd moje wezwanie: niech nowe siły, zwłaszcza młodzi, wystąpią do przodu, aby kontynuować ten wspaniały proces, chciany i wspierany przez Ojca św. Jana Pawła II.

Kardynał William H. Keeler otrzymuje doktorat honorowy z rąk rektora KUL ks. prof. Andrzeja Szostka



KARD. WILLIAM KEELER

Kard. William Henry Keeler, arcybiskup Baltimore, przewodniczący Konferencji Episkopatu USA, urodził się 4 marca 1931 roku w San Antonio w Teksasie.

W akademickich zainteresowaniach w okresie studiów interesowały go przede wszystkim problemy teologiczne i prawne związane ze specyfiką Kościołów Wschodnich. W 1952 roku uzyskał magisterium z teologii w Seminarium św. Karola w Overbrook, Pa. Cztery lat później po rzymskich studiach został licencjatem teologii w Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim. Tam w 1961 roku uzyskał stopień doktora prawa kanonicznego.

W czasie II Soboru Watykańskiego przebywał w Rzymie jako sekretarz bpa Harrisburga George L. Leecha. Jan XXIII mianował go specjalnym konsultantem Soboru, Konferencja Episkopatu USA powierzyła mu zaś funkcję rzecznika informacyjnego, który przygotowywał dla katolików amerykańskich specjalny biuletyn informujący o pracach Soboru.

Mianowany w 1983 roku biskupem Harrisburga, w 1989 arcybiskupem Baltimore, w 1994 został przez Jana Pawła II podniesiony do godności kardynalskiej. Pracuje w Papieskiej Radzie do Spraw Jedności Chrześcijan oraz w Kongregacji do Spraw Kościołów Wschodnich, od 1991 przewodniczy Konferencji Episkopatu USA.

Powierzona jego opiece diecezja Baltimore jest najstarszą katolicką diecezją w Stanach Zjednoczonych. O stylu pracy kardynała wymownie świadczy fakt, że kiedy w czasie swojej trzeciej pielgrzymki Jan Paweł II odwiedził Baltimore, bezpośrednio po nawiedzeniu archikatedry kardynał zaprosił go na obiad do jadłodajni dla ubogich, znajdującej się w parafii. Kardynał znany jest jako obrońca życia i organizator szkół katolickich.

Kardynał Keeler ceniony jest za otwarcie i jednocześnie ewangeliczny pragmatyzm w dialogu ze środowiskami żydowskimi, muzułmańskimi i prawosławnymi. Wyrazem szacunku dla wysiłku włożonego w rozwijanie międzyreligijnego dialogu są liczne nagrody i wyróżnienia przyznawane przez różne wspólnoty wyznaniowe, między innymi przez Radę Muzułmanów Amerykańskich, Instytut Chrześcijańsko-Żydowski Porozumienia, Centrum Medyczne w Jerozolimie.

Z laudacji ks. prof. dr hab. Krzysztofa Góździa:

”Wydział Teologii i Senat Akademicki KUL nagradza dziś J.E. Williama kardynała Keelera: wielkiego ekumenistę i człowieka dialogu międzyreligijnego, humanistę i kapłana, niezłomnego obrońcę życia ludzkiego, ofiarnego działacza charytatywnego, promotora edukacji dojrzałości chrześcijańskiej, symbolu pokory i służby Kościołowi i człowiekowi, odważnego i umiejętnego działacza i dyplomatę w kontekście różnych kultur i tradycji, kompetentnego syna Kościoła w utrzymywaniu eklesjalnego stylu służby drugiemu człowiekowi, cierpliwego i skutecznego realizatora historiozbowczych planów Kościoła, wspaniałego organizatora życia społecznego, w wymiarze diecezjalnym, wielonarodowym i różnoreligijnym, budowniczego pokoju i zgody między zwaśnionymi grupami etnicznymi, Kościołami, religiami, niezłomnego obrońcę życia ludzkiego i propagatora jego chrześcijańskiego rozwoju”.

Z uchwały Senatu Akademickiego KUL:

”Senat Akademicki (...) nadał tytuł doktora honoris causa Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jego Eminencji Arcybiskupowi Baltimore Williamowi kardynałowi Keelerowi w uznaniu niezłomnej postawy w obronie życia ludzkiego, ofiarnej działal-

ności charytatywnej, promocji roli edukacji w kształtowaniu dojrzałej osobowości chrześcijańskiej a zwłaszcza wielkich dokonań na polu dialogu ekumenicznego i międzyreligijnego”

Fragmenty przemówienia kard. Williama Keelera po otrzymaniu doktoratu honoris causa:

Dwa zupełnie różne podejścia do wolności religijnej w systemie demokratycznym - w warunkach amerykańskich szanuje się publicznie przekonania religijne obywateli, w warunkach francuskich, w stylu napoleońskim, traktuje się obywateli jako równych pod warunkiem, że nie będą ujawniać swoich przekonań religijnych w życiu społecznym. Te dwa różne systemy orientacji aksjologicznej mają swoje przedłużenia w dzisiejszych dyskusjach o wartościach.

Polskie doświadczenie i rozwiązanie tych kwestii jest z konieczności odmienne od amerykańskiego, ale trzeba uwzględnić doświadczenie historyczne dotyczące wolności religijnej, w którym Polacy wnieśli tak wiele w budowanie wolnego obywatelskiego społeczeństwa. W okresie od 1939 do 1989 roku Polska cierpiała w wyniku narzucenia jej systemu politycznego, w którym usuwano Boga z życia publicznego. Polska odzyskała swoją wolność odzyskując swoją wcześniejszą identyfikację jako naród uformowany w wielkim stopniu przez wiarę chrześcijańską. Polska może obecnie prowadzić demokrację świata w dyskusjach o prawdziwym obliczu tolerancji religijnej, w dostarczaniu wzorców życia społecznego, w których niczyje prawa nie są ignorowane bądź lekceważone, lecz są właściwie zrozumiane. Tak jak Tadeusz Kościuszko u schyłku XVIII wieku, obecnie Polacy w sprawach wolności religijnej na wiek XXI mogą powtórzyć słowa: co czynimy, czynimy za wolność waszą i naszą.





*Patriarcha
Rumunii
Teoktyst*